NASZA SZKOŁA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WYCHOWANIA I NAUCZANIA
ORAZ WSPÓŁPRACY DOMU ZE SZKOŁĄ
REDAGUJE KOMITET

ROK II. TORUN, W PAŹDZIERNIKU 1934. NR. 8.

NAPIÓRSKI TADEUSZ.

S. O. S. Szkolnictwa Polskiego

Kilkunastoletnie wysiłki Rządów Polskich, nad podniesieniem stanu oświaty wśród obywateli, napotkały w ostatnich latach na olbrzymie trudności realizacyjne. Polska, dostawszy się w orbitę **kryzysu gospodarczego o charakterze strukturalnym,** nie może przez swe organy państwowe sprostać zadaniu dania swym obywatelom minimum wykształcenia, tak potrzebnego do świadomego spełniania obowiązków względem państwa. Ustawa o przymusowym obowiązku szkolnym **staje się,** wobec niemożności zapewnienia dziatwie warunków nauczania, **tylko papierowym dokumentem.** Ostatnio co rok około pół miljona dzieci nie uczęszcza do szkół z powodu braku pomieszczenia. **Groźna w skutkach fala analfabetyzmu staje się coraz wyraźniejsza na horyzoncie rzeczywistości polskiej.** To też kwestja konieczności budowania nowych szkół, a w związku z tem powstania odpowiednich funduszów, jako środka zapobiegającego katastrofie, wysuwa się zdecydowanie na pierwszy plan w akcji, ratującej szkolnictwo polskie.

Najwyższy przedstawiciel szkolnictwa w Państwie rzucił hasło **samoobrony społeczeństwa,** przed zbliżającem się niebezpieczeństwem. Część społeczeństwa rzucone hasło podjęła i jako produkt konkretny dała — **Towarzystwo Popierania Budowy Szkół Powszechnych.** Nasuwa się jednak bolesne pytanie: — **Dlaczego tylko część społeczeństwa stanęła zdecydowanie do walki na zagrożonym odcinku?** — Pytanie bez odpowiedzi.

Czyż możliwym i godnym w życiu wielkiego narodu jest fakt, że w wolnem państwie, wywalczonem krwią swoich najlepszych synów, może zaistnieć sytuacja braku odpowiedzialności zbiorowej?

Czy społeczeństwo ma przejść do porządku dziennego nad zagadnieniem oświaty?

Czyż może nie stać go na zbiorowy wysiłek?

Może wreszcie sprawa ratowania oświaty leży tylko w interesie nielicznych jednostek, lub grup społecznych?

Gdzież więc, u kogo trzeba szukać rozwiązania problemu przyszłego oblicza Polski?

Jeśli jesteśmy wielkim narodem, w co nie możemy wątpić, i mamy ambicję postawić państwo nasze w rzędzie mocarstw świata, to nie obojętne winny nam być drogi do tego miejsca prowadzące i pozostanie tam gwarantujące. **Intelekt, charakter, nastawienie uczuciowe jednostki i grupy, jako też umiejętności ich w pracy w największym zespole, jakim jest państwo, — to warunki konieczne do przeprowadzania zadań w budowie twórczych wartości o charakterze narodowo-państwowym.** Celem istnienia szkoły powszechnej jest elementarne nauczanie i wychowanie szerokich rzesz młodzieży na świadomych swych zadań obywateli państwa. Natomiast **na społeczeństwie polskiem,** ze względu na młodość naszej państwowości i historyczną rolę szkolnictwa, **leży szczególny obowiązek współpracy z reprezentacją państwa** w dziedzinie kształcenia i wychowywania obywateli.

Inicjatywa przyjścia z pomocą państwu w akcji budowania nowych szkół powszechnych winna się spotkać z całkowitem poparciem jaknajszerszych mas ludności. W interesie własnym świadomego obywatela, jako też i grupy o nazwie — państwo — leży mobilizacja sił przed rosnącym z każdym rokiem niebezpieczeństwem analfabetyzmu. Akcja Tygodnia Szkoły Powszechnej (od dnia 2. 10. do 9. 10. bm.) winna w wyniku swym:

a) **Zmobilizować całe zdrowo myślące społeczeństwo w kołach Towarzystwa Popierania Budowy Szkół Powszechnych;**

b) **Obudzić wśród społeczeństwa poczucie odpowiedzialności jednostkowej i zbiorowej za przyszłe losy państwa.**

Gdy powyższe tezy zostaną w najbliższej przyszłości w całej swej rozpiętości zrealizowane, to możemy być pewni, że S. O. S. szkolnictwa polskiego stanie się tylko koszmarem sennym.

Cele i zadania Tow. Pop. Bud. Publ. Szkół Powszechnych

Ilość dziatwy zgłaszanej do szkół powszechnych wzrasta z roku na rok tak znacznie, że ani Państwo ani Samorządy nie mogą nadążyć z dostarczeniem odpowiedniej ilości izb szkolnych. Setki tysięcy dzieci pozostaje rok rocznie poza szkołą, zwiększając liczbę analfabetów, a te, co mają możność chodzenia do szkoły, w bardzo licznych wypadkach muszą się uczyć w przykrych i ciężkich dla młode, istoty warunkach, w izbach ciasnych, dusznych, niedość oświetlonych, jednem słowem niehigjenicznych.

Znanych jest np. dużo wypadków, w których dzieci z braku budynków szkolnych, umieszczone są w izbach chłopskich nieprzystosowanych do celów nauczania, a nawet znajdują pomieszczenie w byłych aresztach, o wąskich korytarzach z oknami zakratowanemi, gdzie się duszą w kurzu na przerwie z braku podwórza. Znamy też szkoły — a nie brak i na naszym terenie — mające podwórze tak małe i ciasne, że nie pomieszczą wszystkich dzieci. A przecież wszyscy rozumieją, że dzieciom obok nauki dać trzeba dużo powietrza, słońca i swobody ruchów.

Niedostateczną ilość szkół higjenicznie urządzonych bardzo dotkliwie odczuwają obecnie tak rodzice jak i dzieci. A przyszłość będzie się przedstawiała jeszcze fatalniej, bowiem od roku 1929 notuje się stały przyrost liczby dzieci. Jest ich obecnie już o 1 i pół miljona więcej, aniżeli w roku 1929, co wymaga najmniej 30.000 izb szkolnych, których wybudowanie pochłonęłoby taką sumę, na jaką Państwo i Samorządy zdobyć się nie mogą, gdyż kryzys gospodarczy, obejmujący cały świat i na naszem życiu gospodarczem, położył swoją ciężką rękę

Szkolnictwo powszechne znalazło się w groźnem położeniu.

Można było w pierwszej mierze zaradzić złu przez obniżenie nauczania o rok. Lecz czy wolno nam cofać się, kiedy Niemcy uczą swe dzieci w szkołach powszechnych przez 8 lat a Rosja Sow. wprowadziła 10-cio letnie nauczanie? Wiemy, czem jest oświata dla państwa, zdajemy sobie sprawę z tego, że przez podniesienie oświaty państwo staje się potężnem. Obniżając nauczanie, obniżamy oświatę i stajemy się wyzyskanemi sługami zależnemi od łaskawych, potężnych sąsiadów.

Chcąc temu zapobiec — wobec ciężkiej sytuacji skarbu — dostarczenie budynków szkolnych winno być troską i obowiązkiem społeczeństwa, wysiłkiem wspólnym. Jedynie wspólny wysiłek wszystkich obywateli może się przyczynić do utrzymania szkolnictwa powszechnego, stąd zawiązano Tow. Pop. Bud. Publ. Szkół Powsz. z siedzibą Towarzystwa w Warszawie. Jedynym z celów tego Towarzystwa jest zorganizowanie na terenie całej Polski Kół T. P. B. P. Sz. P. i zgrupowanie w tych Kołach w charakterze członków jak największej liczby obywateli, którym losy szkoły powszechnej nie są obojętne. Członkowie zwyczajni Koła płacą jednorazowo wpisowe 50 groszy oraz składkę roczną w wysokości 4 zł., które można wpłacać ratami.

Członkowie Kół mają obowiązek gromadzenia w jak najróżniejszy sposób środków na budowę szkół i zaopatrywanie ich w niezbędne urządzenia i pomoce naukowe. Fundusze płyną z wpisowego i składek członków, z wpływów i wydawnictw, z sprzedaży cegiełek z odczytów, przedstawień, zabaw i t. p.

Nadrzędną jednostką nad Kołami jest Komitet Obwodowy. Zadaniem Komitetu Obwodowego jest pośredniczenie między Komitetem Okręgowym a Kołami, kontrolą oraz pobudzanie działalności Kół, układanie kolejności pomocy w budowie i zaopatrywanie szkół jak również organizowanie nowych Kół. Nadto Komitet Obwodowy składa roczne sprawozdania Komitetowi Okręgowemu, któremu przesyła także fundusze zebrane. 75 proc. zebranych pieniędzy przeznacza tenże Komitet na budowę i zaopatrywanie szkół w swoim okręgu szkolnym, a 25 proc. przekazuje Zarządowi Towarzystwa w Warszawie. Z tych pieniędzy buduje się szkoły w biedniejszych okręgach szkolnych. Do zakresu działania Komitetu Okręgowego należy obok zarządzania funduszami również kontrola nad działalnością Komitetów Obwodowych i Kół oraz układanie budżetu i składanie rocznych sprawozdań.

Takie są w ogólnych zarysach cele i zadania T. P. B. P. Szk. Powsz., którego liczne szeregi członków rekrutują się z ludzi ofiarnych, ludzi zdających sobie sprawę z doniosłości celów tego Towarzystwa. Niechaj w tym zbiorowym wysiłku nie zabraknie żadnego obywatela, przecież tu chodzi o przyszłość jego dzieci. Jeżeli ona jest mu drogą, niech wstąpi w szeregi Tow. P. B. P. Szk. P. Nie wolno cofnąć się nam przed trudnościami, trzeba trwać w wysiłku, by wykuć dorastającemu pokoleniu lepszą przyszłość tak, jak dla nas żyły i ponosiły ogromne ofiary pokolenia, które już odeszły.

Pamiętajmy, że nawet drobne grosze zdolne są stworzyć sumy olbrzymie, za które wznieść możemy tysiące szkół, w których nasze dzieci czerpać będą wiedzę na swój i Ojczyzny pożytek.

E. M.

Zachowanie się młodzieży poza szkołą

Od czasu do czasu dowiadujemy się z gazet, że znów jakaś gromadka chłopców, oczywiście w wieku szkolnym, zrobiła coś takiego, co było aż godnem umieszczenia w prasie. Tu podpalono stóg zboża, tam obrzucono kamieniami jadący samochód, ówdzie wybito szybę, gdzieś jeszcze wdrapało się kilku chłopców na komin fabryczny itd. itd.

Po takiej notatce mimowoli z pewnym dreszczem zwracamy się w stronę własnych pociech i badawczym wzrokiem przeszywamy je. „Nie, przecież to jest niemożliwe — odpowiadamy sobie w myśli — żeby nasze dzieci były do tego zdolne". A jednak od tego dnia interesujemy się więcej niemi; czuwamy nad tem, gdzie przebywają, co robią, z kim się bawią itp.

Dając powyższy przykład, nie miałem na myśli czynienia zarzutów rodzicom i wychowawcom, że nie dopilnowują swoich dzieci poza domem, przeciwnie, chciałem wykazać, że ci rodzice, którzy po takim wypadku kontrolują swoje zabiegi, czynią to właśnie z poczucia wielkiej troskliwości wychowawczej. Gorzej jest jednak z tymi, którzy się wogóle nie przejmują lub może nigdy nie zastanawiają, jak ich dziecko przepędza czas poza domem.

Wydaje im się bowiem, że dziecko musi być takie same w szkole i poza szkołą, jakie jest w domu pod okiem rodziców. (Fakt ten może stwierdzić każdy nauczyciel, który spotyka się dość często z zarzutem, że niesłusznie osądził dziecko).

Mniemanie takie wypływa najczęściej z nieznajomości natury dziecka. Dziecko jest w tym wypadku poprostu aktorem o wielkich walorach artystycznych i umie każdą powierzoną mu rolę znakomicie zagrać. Potulne i posłuszne w domu (najczęściej z obawy przed karą cielesną), może się całkiem innem okazać w szkole, a już zupełnie inaczej wystąpić, gdy jest w gronie swych rówieśników na jakichś plantach, lub ulicy, oddalonej od domu. Gdyby tu można wtedy przyprowadzić niejednego ojca lub matkę i pokazać im ich rodzonego synka, a nawet czasem i wzorową córeczkę, to napewno powiedzieliby z wielkiem oburzeniem:

„Przecież to nie nasze dzieci, my ich nie znamy".

Tak też jest istotnie, tych dzieci nikt nie zna i nie chce znać. Wprawdzie odczuje ten i ów czasem jakiegoś szturchańca od pędzącego chłopca, który czasu nie miał powiedzieć „przepraszam", usłyszy jakiś soczysty wyraz, od którego aż uszy przewiędną; zobaczy ciekawą walkę, w której kij lub kamień a niejednokrotnie i scyzoryk odgrywa ważną rolę, ale każdy przechodzi nad tem do porządku dziennego.

Pewnego razu widziałem z okna na jednej z ruchliwszych ulic taki oto obrazek: Bije się dwóch chłopców w najbardziej zawzięty sposób. Mogli mieć po 12 lat. Jednemu i drugiemu polała się już krew z nosa, ale walki nie myślą zaprzestać. Tymczasem na ulicy powstało wielkie zbiegowisko z osób rozmaitego wieku, ale nikt nie chciał rozpędzić owych czupurnych chłopców i dopiero po dobrej chwili odważył się jakiś mężczyzna na ten czyn bohaterski i położył kres walce przez danie obu chłopcom po jednym klapsie.

Tak niestety w większości wypadków reaguje społeczeństwo, a ściśle mówiąc zupełnie nie reaguje na podobne zabawki młodzieży, jak ci oto bierni widzowie w przytoczonem zdarzeniu. Utartem bowiem powiedzeniem, że to musi być „dziecko ulicy", chce się wszystko zagłuszyć. Tymczasem tak nie jest, gdyż Bogu dzięki, dzieci ulicy, w calem tego słowa znaczeniu, u nas prawie, że niema i wszystkie one, o których powyżej tak niepochlebnie się wyrażałem mają gdzieś swój dom, gdzie jedzą i śpią, gdzie odrabiają zadania szkolne i są potulne i posłuszne, tylko tam na ulicy biorą inne maski, w których dobrze się czują, gdyż nie są przez nikog odpoznawane.

Cóż wobec tego — zapyta z przerażeniem niejeden Czytelnik, czyż wogóle nie można dawać dzieciom swobody i nie pozwalać im na wybieganie się właśnie teraz, gdy się tak dużo mówi o wychowaniu fizycznem?

Broń Boże! Może niejedno nasze dziecko ma za mało jeszcze ruchu i słońca, ale słowa Nietzschego, że „Powszechność czyni nas powszednimi" powinny stanowczo tu zaważyć z kim i jak nasze dzieci się bawią po za domem. Niech dziecko zawsze czuje nad sobą oko jak już nie ojca i matki, to przynajmniej sąsiadów i znajomych, gdyż to mu nie pozwala na takie zabawki, które aż przejść muszą do kroniki prasowej.

Mówka.

Jak zaradzić złemu?

Szkolnictwo powszechne znalazło się w ciężkich warunkach, dzięki przeżywanemu kryzysowi gospodarczemu.

W odrodzonej Polsce pierwsza Ustawa o organizacji szkolnictwa powszechnego i jego utrzymaniu została wydana w roku 1917, a chociaż została zmieniona, i uzupełnioną ustawami z roku 1922 i 1932, to jednak dzisiaj jeszcze stanowi główną podstawę naszego szkolnictwa powszechnego.

Według tej ustawy obowiązek zakładania i utrzymywania publicznych szkół powrzechnych ciąży na samorządzie miejskim.

Ustawa ta rozróżnia szkoły państwowe, utrzymywane wyłącznie przez państwo i szkoły, utrzymywane przez Państwo wspólnie z samorządem, a wtedy noszą nazwę szkół publicznych.

Obowiązkiem samorządu miejskiego jest dostarczenie gruntów pod zabudowania, boiska i ogrody szkolne, wznosić nowe budynki szkolne, lub mieszkalne dla nauczycieli i gospodarcze.

Przy budowie gmachu szkolnego pokrywa się 50 procent ceny kosztów ze Skarbu Państwa, a na pokrycie pozostałych kosztów budowy samorząd miejski może otrzymać ze Skarbu Państwa długoterminowe pożyczki. Państwo pokrywa utrzymanie personelu nauczycielskiego, ponosi wszelkie wydatki na pomoce naukowe i druki, a samorządy miejskie pokrywają wszelkie wydatki rzeczowe.

Samorząd miejski, w braku własnych lokali, odnajmuje mieszkania na izby szkolne, przeprowadza remont pomieszczeń, bieli, lub maluje je, ponosi koszty utrzymania woźnego, dostarcza opału dla szkoły, światła, mioteł, ścierek, kałamarzy, atramentu, kredy, oleju pyłochłonnego, materjałów piśmiennych dla kancelarji szkolnej itp.

Rady szkolne dokładnie określają normy, według których samorządy miejskie mają zaopatrywać szkoły w opał i inne potrzeby rzeczowe. Tragiczny los czeka te budżety na posiedzeniach Rady Miejskiej, które wychodzą mocno zredukowane, a niektórych jego pozycyj wogóle nie można odnaleźć — bo skreślone.

Cóż teraz ma począć kierownik szkoły?

Ustawa świetnie pomyślana ale nierealizowana, gdyż pieniądze potrzebne samorządowi miejskiemu idą na ważniejsze sprawy, związane z gospodarką miejską, a szkoła, a raczej dzieci, niech czekają!

O szkołę wtedy martwi się kierownik, odpowiedzialny przed władzami i społeczeństwem, a więc sam płaci „naraz'e", za wszystko, a po naradzie z Kołem Rodzicielskiem, nakłada się podatek na dzieci. Składki rodzicielskie na zaopatrzenie szkół w potrzebne rzeczy pokrywają w 30 proc. zapotrzebowanie, więc organizuje się znów „kiermasze" i t. p. imprezy zarobkowe, a wszystko to kosztem nauki, zdrowia dzieci i nauczycielstwa. Mimo to niedobór istnieje jeszcze i nikt go nie pokryje. Historje niesłychane, ale niestety prawdziwe! Nauczyciel musi dbać o honor i dobro szkoły, a także swoją przyszłość!

Potrzeby wciąż rosną, bo życie je nasuwa, a wydatki stale redukuje się ze strony samorządu miejskiego i Państwa! Wszędzie hasła: Oszczędzać, oszczędzać, bo kryzys!

Czy można dalej oszczędzać?

Budżet M. W. R. i O. P. na szkolnictwo wynosił:

W roku szkolnym	1930-31	449 milj. zł.
" "	1931-32	360 " "
" "	1932-33	325 " "
" "	1933-34	324 " "
" "	1934-35	311 " "

A więc w ciągu pięciu lat zredukowano wydatki na szkolnictwo o 132 miljony.

Ludność Państwa stale wzrasta, co wykazał dokładnie ostatni spis, a więc ilość dzieci w wieku szkolnym powiększa się co rok. Trzeba im dać możność uczęszczania do szkół, a tu już oszczędności zastosować nie możemy.

W roku	1930-31 uczęszczało dzieci do szkoły	4.000.052
"	1931-32 " " "	4.000.356
"	1932-33 " " "	4.000.385
"	1933-34 " " "	4.000.487
"	1939 powinno uczęszczać	6.000.000

Sytuacja tragiczna! Ilość dzieci rok rocznie wzrasta, wydatki zmniejszają się, zmniejszyła się ilość nauczycielstwa z liczby 73.530 w roku 1932 na liczbę 73.059 w roku 1933, a potrzeby wzrastają. Już w roku 1933 nie uczęszczało do szkoły 500 tys. dzieci, w roku bieżącym nie chodzi do szkoły 700 tys., bo brak pomieszczenia, a w roku 1939 przybędzie 1.617.000 dzieci, dla których należy przygotować 26.950 izb lekcyjnych!

Tak mówią liczby za siebie, a więc co począć?

Możemy liczyć tylko na ofiarność szerokich mas, bo najidealniejsza ustawa nic tu nie poradzi.

Państwo i samorządy znajdują się w ciężkich warunkach, i sam nie mogą podołać potrzebom szkół, a płatnicy nie wszyscy lojalnie wypełniają swe powinności podatkowe, a jest znaczny odsetek obywateli w Państwie, którzy żadnych bezpośrednich świadczeń podatkowych nie ponoszą, lub tak znikome w stosunku do ich pozycyji materjalnej — że winni się poczuć do obowiązku i przyjść szkołom z pomocą.

Pamiętajmy, że społeczeństwo musi roztoczyć większą opiekę nad szkolnictwem w całem Państwie, podać rękę w potrzebie Rządowi, bo tylko współpraca może zaradzić nadchodzącej grozie. Należy uświadomić sobie, że zaborcy-Niemcy na terenie Pomorza pozostawili nieodpowiednie budynki szkolne, brak jest pomieszczeń, ławki są przeładowane dziećmi, a niektóre ośrodki Pomorza czekają na szybką pomoc, a w tej liczbie i m. Toruń.

W tej sytuacji musiało powstać Tow. Bud. Pub. Szk. Pow.

Poprzyjmy więc te usiłowania w imię dobra przyszłości, bo tysiące dzieci, tysiące przyszłych obywateli woła o naszą pomoc.

Stefan Kaucz.

Uczmy się patrzeć na szkołę!

O tem, jaką szkoła spełnia rolę w układzie formowania stosunków społecznych oraz co sygnalizuje w swych formach organizacji pracy — mało kto wie. Gdyby przeciętnego człowieka zapytano, jakiem' drogami podąża szkoła w wyścigu produkcji typu najlepszego obywatela — toby niezawodnie znalazł się w poważnym kłopocie i w najlepszym wypadku powiedziałby kilka ogólników. Np.: „Mamy w Polsce nowy ustrój szkolnictwa. Przy szkołach powstają koła opieki rodzicielskiej. Co rok szkoły powszechne urządzają tydzień propagandy. Obecnie w szkołach obowiązują nowe programy nauczania", itp. utarte spostrzeżenia. **Głębsze zastanawianie się nad szkołą, rozwiązywanie problemów natury ogólnej, a następnie transponowanie ich w formie konkretnych wniosków i wskazań w daną rzeczywistość, — nie leży w skali zainteresowań rodziców i opiekunów. A szkoda. Można bowiem bardzo dużo ciekawych rzeczy zobaczyć i zrozumieć. Na tle rozwoju szkolnictwa zupełnie wyraźnie rysuje się olbrzymi dorobek naszego młodego państwa.** Przez zanalizowanie obecnego stosunku ucznia do nauczyciela wychodzą jasno na światło dzienne wysiłki i inicjatywa tych, którzy się szkolnictwem zajmują. Uczeń w szkole nie czuje się obecnie obco, widzi bowiem przy boku swym nauczyciela-wychowawcę, który zawsze służy mu radą i opieką. Jest jego przyjacielem. A sama szkoła dla ucznia jest czemś więcej, aniżeli miejscem nauczania. **Dla wielkiego procentu dziatwy szkoła jest drugim domem. Przecież ona dożywia go, ubiera, kupuje książki, pozwala odrabiać po normalnych zajęciach lekcje, wreszcie daje mu możność zabawy.** Jakże blado na tem tle wypada praca szkół zaborczych, które

nie pełniły ani jednej z wyżej wymienionych funkcyj. Stwierdzenie tego faktu winno wywołać u każdego z nas poczucie dumy i wiary w możliwości twórcze narodu w dziedzinie nauczania i wychowywania. Jak dumni jesteśmy ze zwycięstwa skrzydeł Polski w Challenge'u, skrzydeł, budowanych na rozkaz mózgów konstruktorów Polaków, tak powinniśmy być dumni ze zwycięstwa szkoły polskiej nad szkolnictwem z czasów zaborczych.

W dalszej analizie szkoły **jako pewnego rodzaju już instytucji o charakterze gospodarczo-społecznym niezmiernie ciekawym i o wielkim ciężarze gatunkowym jest fakt stosowania t. zw. dożywiania dzieci.** Kilka cyfr zobrazują wagę powyższego. Np.: Chełmża w ub. roku szkolnym na 1937 dzieci dożywiała 1052, Toruń szkoła nr. 11 na 500 dzieci dożywiała 152. Inne szkoły przeciętnie dożywiały po 25 proc. uczęszczających. Zaznaczyć należy, że akcja dożywiania obejmowała także wszystkie szkoły na terenie wsi. Przytoczyłem celowo kilka cyfr, gdyż one najbardziej i najlepiej charakteryzują **proces, który się odbywa nieustannie, sygnalizując dobitnie przenoszenie ciężaru opieki nad dzieckiem z domu na szkołę.** Nie wnikam w przyczyny tego procesu, ani też wypowiadam się, czy jest on dla Polski dodatni, czy ujemny, lecz tylko wskazuję, że przez obserwację szkoły można wyciągnąć szereg wniosków o charakterze ogólnym, dotyczącym innych dziedzin życia społecznego. **Fakt ten skłonić powinien społeczeństwo do zerwania z dotychczasowym sposobem patrzenia na szkołę polską, jako na mechaniczny twór nauczania. Patrzmy raczej na nią jako na aparat, sygnalizujący nieuniknione a głębokie przemiany społeczne.**

Tadeusz Napiórski.

W trosce o zdrowie dziatwy szkolnej

Nauka i praktyka wykazały, że na rozwój umysłowy dzieci wpływa w wysokim stopniu zasób sił fizycznych i dobre warunki higjeniczne.

Troską rodziców powinno być, aby dziecko weszło do szkoły zdrowe, a troską szkoły, żeby uczeń w szkole zdrowie zachował i siły rozwijał. Szkoła może ten cel osiągnąć, gdy będzie miała odpowiednie warunki higjeniczne.

A czy wszystkie szkoły posiadają takie warunki? — Nie! Weźmy dla przykładu Toruń, stolicę województwa. Jest w nim 13 szkół powszechnych, lecz prawie żadna nie posiada koniecznych warunków higjenicznych. Np. szkoły nr. 1 i 12 położone są w śródmieściu, zamknięte w ciasnych, ruchliwych i hałaśliwych ulicach. Hałas utrudnia naukę zmusza do uczenia przy zamkniętych oknach. W klasach więc jest zaduch.

Wejdźmyż do wnętrza takiej szkoły! — Korytarze, ciasne, kręte, ciemne jak lochy więzienne, dające sposobność do wybryków i nieszczęśliwych wypadków. Szatni niema. Wierzchnie okrycia wiszą na korytarzach. W ciemnościach i ciasności strącają je uczniowie na ziemię, brudzą i niszczą. Gdzież w razie niepogody spędzają uczniowie przerwy, przeznaczone dla zaczerpnięcia świeżego powietrza i odpoczynku? Na tychże korytarzach. Biedne dzieci! — No. — ale jest boisko! Lecz, kto je widział, ten przyzna, że ta przestrzeń minjaturowa, wystarczy do swobodnej zabawy zaledwie dla jednej klasy, a nie kilkunastu. Dzieci tłoczą się więc, jak „śledzie w beczce", połykają tumany kurzu. razem ze śniadaniem, obijając się jeden o drugiego i wreszcie „zmęczone", tak spędzoną przerwą, wracają do swych ciasnych klas. A klasy? — Małe, przepełnione dziatwą. W izbie, przeznaczonej dla 40 uczniów, tłoczy się 60. Zaduch straszliwy Ławki, te nieszczęsne ławy. 4-o i 6-cio osobowe,wymagające różnych sztuczek, celem wydostanie się z nich. Budowa ich przedziwna, niedostosowana przeważnie do wzrostu dziecka. Ani w nich stać, ani siedzieć nie może uczeń, bez narażenia się na skrzywienie kręgosłupa i zepsucie wzroku. Przypatrzmy się dzieciom, gdy są rozebrane. Krzywe łopatki, zapadnięte klatki piersiowe. zgarbione plecy! Oto, co wyniosą dla zdrowia z 7 letniego pobytu w szkole Prawda, jeszcze gruźlicę, jak wykazują statystyki lekarzy szkolnych.

Gdy chcą myć ręce przed jedzeniem, lub po pracy, no, to mają na ten cel jedną miednicę na 60 dzieci. Gdzież w takich warunkach mowa o higjenie i czystości!

Ćwiczenia cielesne mają wpływać na rozwój fizyczny dziatwy. Lecz w Toruniu, jedna tylko szkoła posiada salę gimnastyczną. W razie niepogody ćwiczenia cielesne odbywają się w klasach, co nie wpływa dodatnio na stan zdrowia dzieci.

Nie lepsze warunki higjeniczne panują w innych szkołach np. na Mokrem. Na ul. Łąkowej są klasy w tak zwanym „kurniku", na strychu. Nazwa, sama mówi za siebie — A na tejże ulicy i na ulicy Bażyńskich, zaprzeczeniem higjeny są ustępy, nieskanalizowane, zatruwające wyziewami powietrze na dziedzińcu i w klasach. To są fakty zastraszające na które przymykamy oczy, bośmy się do tych warunków przyzwyczaili i nie zdajemy sobie sprawy, jaką krzywdę. wyrządzają one zdrowiu dzieci. A jak być powinno?

Za rządów polskich wzniesiono dużo wzorowych szkół, odpowiadających nowoczesnym wymaganiom higjeny, pedagogiki i estetyki. Szkoły takie są dla dzieci prawdziwym przybytkiem wiedzy, zdrowia i radości.

Szkoła nowoczesna — to budynek, położony na uboczu, zdala od ruchu ulicznego. Cicho tu i spokojnie. Hałas uliczny nie nuży, nie rozprasza uwagi. Okna szeroko otwarte, wprowadzają zapasy świeżego powietrza z ogrodu szkolnego. Boisko duże. Tu w czasie przerw swobodnie bawi się dziatwa, lub odbywa ćwiczenia cielesne.

Wejdźmyż do wnętrza! — U wejścia szatnia, obszerna, jasna, przewiewna, gdzie uczniowie zostawiają swą wierzchnią garderobę i zamieniają obuwie zakurzone na pantofle, aby korytarzy i klas, wyłożonych linoleum, lub parkietem niezanieczyszczać.

Klatki schodowe jasne, szerokie. bez karkołomnych zakrętów, prowadzą na korytarze, również dobrze oświetlone, szerokie, w zimie ogrzane. Tu spędza dziatwa przerwy w czasie niepogody. Niektóre szkoły mają na ten cel przeznaczone specjalne sale rekreacyjne, z jadalniami.

A klasy? Duże, zapewniają dostateczną ilość miejsca i powietrza. Na jednego ucznia przypada 3,5 m³ objętości klasy. — Okna duże, zajmują połowę ściany. Wprowadza ta jasność, wesoły nastrój, ułatwia dokładne wietrzenie i nie psuje wzroku dzieci.

W nowoczesnej szkole można wymagać od dzieci czystości ciała i rąk, gdyż są specjalnie urządzone umywalnie, a nawet natryski, dla tych, którzy w domu nie mają kąpieli. — Pragnienie zaspakajają uczniowie w pijalniach, urządzonych na korytarzach, w rodzaju małych fontan, jako najhigjeniczniejszych. Nie dochodzą do klas wyziewy z ustępów, które są odpowiednio urządzone w podziemiach, lub w obejściu szkolnem.

W czasie słoty, lub zimna lekcje ćwiczeń cielesnych, odbywają się w higjenicznie urządzonych salach gimnastycznych, zaopatrzonych w szatnie, umywalnie i wszelki sprzęt gimnastyczny. Jasno tu i przestronnie, jak zresztą w całej szkole. Wchodząc do takiej szkoły uczeń nastraja się życzliwie dla niej, otacza go bowiem atmosfera radosna, ciepła, której mu często brak w domu. Pracuje też intensywniej. Zdrowie jego nie jest narażone na ujemne wpływy, a nawet często się poprawia, dzięki dobrym warunkom higjenicznym.

Z zestawienia szkół starych z nowemi wynika nieodzowny postulat dla państwa i społeczeństwa: Budujmy nowe szkoły, szkoły radości i zdrowia!

M. S.

„NASZA SZKOŁA" wychodzi raz w miesiącu jako bezpłatny dodatek wszystkich wydawnictw „Dnia Pomorskiego".
Wszelkie pisma do Redakcji „NASZEJ SZKOŁY" należy przesyłać do Redakcji „Dnia Pomorskiego".